Cena numeru pojedynczego 15 groszy.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.



EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY

ROK IV. | ŁÓDŹ CZWARTEK 11 MARCA 1926 r. | NUMER POJEDYNCZY 15 GROSZY. | Nr 71

Osma lista zdobywców premji na str. 6-ej.

Wronka i jego pisklęta przed sądem.

„Ty monopolski złodzieju! Bandyto!"

wołała podczas kłótni małżeńskiej żona jednego z podsądnych.

Bibki i libacyjki w „pałacu dyrektora".

Ludzie, którzy rano byli „cieńcy", a wieczorem — „grubi". — Pikantne zeznania panny służącej. — Tajemnicze „puk, puk w okieneczko".

Łódź, 11 marca.

Wczorajsze popołudniowe posiedzenie sądu okręgowego w Łodzi poświęcone było dalszemu przesłuchiwaniu podsądnych.

Zeznawali Ziąbek, Podgórski, Kolder, Krajewski, Bejm, Wdowiak, Dulewicz i Krupski.

Na pytanie przewodniczącego czy przyznają się do dokonania nadużyć na niekorzyść skarbu państwa w fabryce wyrobów tytoniowych w Łodzi, **wszyscy zgodnie odpowiadają, że nie.**

Około g. 10-ej wieczorem wprowadzają na salę świadków.

Po zaprzysiężeniu zeznaje świadek Zamarski dyrektor fabryki monopolowej w Katowicach.

Drugi z kolei składa swe zeznania św. Klapsio z Katowic, który otrzymał transport papierosów z tutejszej fabryki. Zamiast 150 skrzyn wyszczególnionych w fakturze, znalazło się 152 skrzynie. —

Zeznania niektórych świadków **obciążenia były przychylne dla oskarżonych, a zwłaszcza dla dyr. Wronki.**

Tak np. kierownik hurtowni państwowego monopolu tytoniowego we Lwowie twierdzi, że **papierosy z łódzkiej fabryki były pierwszorzędnej jakości i cieszyły się specjalnym popytem.**

Co do braków, to na kilkanaście wagonów otrzymanych papierosów **brakowało tylko 1500 sztuk**, co zresztą zdarza się również w innych fabrykach.

Dużo ożywienia do sprawy wprowadzają zeznania świadków Nowickiego, syna robotnika monopolu, ogrodnika, oraz Wawszczakówny, byłej służącej u portjera Krajewskiego.

Św. Nowicki mówi: — Widziałem nieporządki w fabryce... **Odbywały się zabawy w pałacu dyrektora i u innych też... Widziałem urzędników obładowanych tytoniem.**

Przewodniczący: — których urzędników św. widział obładowanych?

Nowicki wskazuje: To ten... ten drugi... ten piąty i t. d.

Wskazani są to Koldawic, Świerczyński, Podgórski i Ziąbek.

Osk. Świerczyński: Czy świadek mnie dawno zna?

Św. Nowicki: 5 lat. To jest p. Świerczyński.

Osk. Świerczyński: Więc czemuż od razu nie wymienił mego nazwiska?

Osk. Nowicki: Z p. Świerczyńskim to mam jakąś osobistą urazę.

Dalej twierdzi Nowicki, że pewnego razu widział służącą Podgórskiego, **jak wynosiła z fabryki walizkę,** z której wyglądały liście tytoniu. Za służącą szedł Podgórski.

Mec. Kobyliński: Jak podsądni wynosili tytoń i po czem świadek to poznawał?

Św. Nowicki: Gdy przychodzili do fabryki to byli „cienci", a po wyjściu byli „grubi".

Mec. Kobyliński: Kiedy byli „grubi", a kiedy „cienci".

Św. Nowicki: Rano „cienci", wieczorem — „grubi".

Po przesłuchaniu tego świadka **wchodzi na salę młoda panienka** jest to b. służąca Krajewskiego.

Opowiada ona, że w mieszkaniu Krajewskiego **odbywały się często libacje,** że był tam często Krupski i **wynosił paczki,** w których były najprawdopodobniej papierosy, że bywał tam czasami Kolta młodszy.

Wiele humoru wywołuje dalszy ciąg zeznań panny służącej.

Mówi ona, że przed tygodniem była w Wolborzu, gdzie zamieszkuje brat Krajewskiego.

Była godz. 3 w nocy... Ktoś zapukał do okna... Na pytanie siostry mojej: kto tam?... — odpowiedziano: Krajewski... Siostra go wpuściła... Powiedział, żeby panna Helena (to niby ja) poszła do lekarza, wzięła świadectwo, że jest chora i przysłała je do sądu, bo ją tu nie potrzeby przychodzić. Ale, że ja jestem zdrowa, więc przychodzę.

Przewodn.: Świadek może usiąść.

Św. Wawrzeczakówna: Prosze Wysokiego Sądu! Jeszcze chcę coś powiedzieć.

Przewodn.: Proszę.

Św. Wawrzeczakówna: Pani Krajewska często się z mężem kłóciła krzyczała na niego

— **Ty monopolski złodzieju! Bandyto!**

Po zbadaniu jeszcze 2 świadków posiedzenie zamknięto o godz. 1-ej w nocy.

Dziś o godz. 10-ej rano rozpoczął się dalszy ciąg przesłuchiwania świadków.

Dolary nieco zdrożały: 7.90—7.93.

W dniu dzisiejszym przed południem na rynku pieniężnym w Łodzi w obrotach prywatnych kurs dolara wynosił 7.90 w płaceniu i 7.93 w żądaniu. Materjału mało. Tendencja zlekka mocniejsza.

I PRZEDGIEŁDA.

Londyn 37.01
Nowy Jork 7,61
Paryż 27,93
Szwajcarja 146,63

II PRZEDGIEŁDA.

Dolary 7,90
Tendencja mocniejsza, akcje utrzymane.

Detektyw w przebraniu żebraka aresztował w Łodzi niebezpiecznego włamywacza

Policja widząc obydwu, aresztowała ponownie opryszka, ale wraz z... agentem śledczym.

Łódź, 11 marca.

Józef Szewczyk był słynnym włamywaczem nietylko w Łodzi, lecz i w całym powiecie.

Do największych jego eskapad należało włamanie do jednej z największych firm w Brzezinach, które okazało się jednak „pechowe", gdyż złodziejaszka przyłapano na gorącym uczynku.

Sąd skazał go wówczas na dwa lata więzienia. Udało mu się jednak zmylić czujność władz więziennych i uciec do Łodzi.

W rodzinnem mieście zamierzał ukryć się u znajomych, jednakże zamiary jego spełzły na niczem, gdyż na ulicy Aleksandrowskiej **aresztował go agent policji brzezińskiej w przebraniu żebraka.**

Szewczyk pod groźbą rewolweru pogodził się z losem i powędrował wraz z przebranym agentem do komisarjatu.

Po drodze jednak zatrzymało ich kilku posterunkowych.

Policja łódzka, która znała włamywacza i poinformowana była o jego ucieczce, poznała go i przypuszczając, iż idzie w towarzystwie jakiegoś kolegi, **aresztowała ich obydwu.**

Biedny agent tłumaczył się jak mógł, nic jednak nie pomogło.

Z rewolwerami w dłoniach poprowadzili policjanci agenta w towarzystwie złodzieja do komisarjatu.

Tu dopiero wyjaśniło się wszystko. Jakież zdziwienie ogarnęło posterunkowych, gdy przekonali się, iż aresztowali funkcjonarjusza policji.

Szewczyk powędrował do aresztu, pechowy zaś przedstawiciel władzy wrócił do Brzezin.

---

4 zbrodnicze ręce operujące na dworcach łódzkich,

zostały osadzone wraz z ich właścicielami w areszcie.

Łódź, 11 marca.

Od dłuższego już czasu na dworcach łódzkich grasują bandy złodziejskie, które są istną plagą nie tylko dla pasażerów, lecz również dla służby kolejowej. Korzystając z ruchu, panującego na dworcach, złodzieje operują zręcznie w kieszeniach śpieszących się pasażerów, ściągają walizki i t. p.

Policja czuwa bezustanku, mimo to złodziejaszkom udaje się często jednak uniknąć aresztowania. W dniu wczorajszym jednak policja łódzka przytrzymała na gorącym uczynku Czesława Grzelaka, zamieszkałego przy ulicy Obywatelskiej 41, oraz jego sąsiada Józefa Jasińskiego.

Wszyscy radziby nam pożyczyć,

ale chcą się na tem obłowić po lichwiarsku.

—::—

Niesolidne banki

zepsuły nam zagranicą reputację dobrych płatników

—:o:—

Zdobędźmy z powrotem zaufanie świata, to pożyczek będziem mieli aż po same uszy.

Dnia 1 b. m. wygłosił p. minister Zdziechowski na posiedzeniu izby handlowo - przemysłowej w Krakowie obszerne przemówienie, w którem między innymi oświadczył, że **tylko normalny przypływ kapitału zagranicznego i uzyskanie kredytu długoterminowego może wpłynąć na obniżenie stopy procentowej — a w konsekwencji na zniżkę kosztów produkcji.**

Pan minister nie sądzi jednakże — jak to zresztą zaznaczył w swojem expose z dnia 28 stycznia b. r. — żeby kapitał zagraniczny wpłynął do nas prędzej, **zanim nie wytworzymy takich warunków gospodarczych, któreby przywróciły nam zaufanie zagranicy.**

Ufność bowiem, z jaką kapitał obcy szukał w Polsce od chwili wprowadzenia waluty złotowej odpowiednich lokat została w swoim czasie **srodze zawiedziona.**

Niesolidne banki i niesolidne przedsiębiorstwa handlowe, przemysłowe i rolnicze, zepsuły nam na dłuższy czas reputację dobrych płatników.

Z tego to powodu należy traktować narazie pożyczkę Bankers Trustu z pewną rezerwą. Jak wiadomo, dał rząd firmie tej opcję do dnia 8 marca b. r. W tych dniach przybyć ma delegat Bankers Trustu w celu dalszego przedłużenia opcji.

Czy rząd zgodzi się na to, i na jakich chwilowych warunkach jeszcze niewiadomo; przypuszczać należy, że zażąda od Bankers Trustu pewnych gwarancji, gdyby ich zaś ne otrzymał, **wypowie zapewne umowę i rozpocznie pertraktacje z innemi grupami finansowemi,** czekającemi już od dłuższego czasu na możność zaproponowania Polsce swoich kapitałów.

Wśród ciągłej niepewności o los

wielkiej pożyczki,

należy z tem większem zadowoleniem powitać propozycje, czynione naszym związkom, władzom komunalnym, przed siębiorstwom prywatnym i rządowym w zakresie kredytów krótko — a nawet długoterminowych.

Na horyzoncie pożyczkowym zarysowuje się szereg nowych kredytów zagranicznych, przyczem niektóre należy traktować jako pewne.

W najbliższym czasie ma wpłynąć do kraju pożyczka w kwocie

250 tysięcy funtów szter.,

udzielona przez konsorcjum Armstrong-British - Overseas Bank na cele budowy elektrycznych podmiejskich linji kolejowych.

Grupa banków angielskich oferuje krótkoterminowy kredyt w wysokości

500 tys. f. szter.

dla związku cukrowni Polski Zachodniej, amerykańska firma Ulen and Comp. — która w swoim czasie zrobiła świetny (dla siebie) interes, z czterema miastami prowincjonalnemi byłej Kongresówki, pragnie ulokować

10,000,000 dolarów w innych miastach Polski.

Bardzo poważne przedsiębiorstwa przemysłowe otrzymują liczne listy z Anglji, Holandji i Szwajcarji z zaofiaro-

Galimatjas małżeński w Rosji.

—:o:—

Towarzyszu! Mam dla ciebie świetny interes:

Odstąp mi na rok twej żony i weź na ten czas moją.

Taka zmiana dam stała się w Sowdepji zjawiskiem powszechnem

—:o:—

Tragedja dziecka, które ma... dwóch ojców i dwie matki.

Moskwa, w lutym

„Moralność" dzisiaj w państwie czerwonych obyczajów stała się jakoby zapomnianem pojęciem.

Obecnie na pierwszem miejscu występuje tam niepodzielnie egoizm i własny interes jednostki pod sztandarem i hasłem **„dobra ogólnego".**

Jak komu wygodniej, tak też urządzają się wyzwoleni z krępujących norm kodeksu etyki i prawa moralności sowieccy obywatele. Ma to być „wzorowy ład" wolności komunistycznej.

Korzystając z takiego porządku zwyczajowego wiele rodzin zmieniło w najdziwaczniejszy sposób formę swego małżeńskiego pożycia.

Jedna żona, czy cztery, jeden mąż, czy pięciu

nie stanowią istotnej przeszkody, byleby tylko nie wywołano takiem pożyciem potrzeby interwencji sądu, z powodu pokrzywdzenia najniewinniejszych w tym wypadku ofiar tego układu społecznego, t. j. dzieci.

Ostatnio na tle tej dziwacznej figuracji małżeństw sowieckich zanotowano w Leningrodzie w urzędzie do spraw małżeńskich osobliwą tranzakcję z kobietami.

Oto niejaki Nogin, krawiec petersburski, żyjący od kilku lat w małżeństwie ze swoją ślubną żoną Zinajdą, zawarli prawny kontrakt z drugiem małżeństwem, nawet kuzynostwem, Sobaninami

na zmianę żon i mężów.

Sobanin, jako czapnik uskarżał się na małe zarobki, tak iż musiał posyłać żonę swoją na zarobek do prywatnej firmy krawieckiej.

Pierwsze małżeństwo miało pięcioletniego syna, drugie zaś było bezdzietne.

Jako powody do zamiany żon mężowie podali w urzędzie małżeńskim ciężkie warunki materjalne i sprzyjające okoliczności, że żona krawca była kapeluszniczką, a żoną czapnika była krawczynią.

Przez połączenie krawca z krawczynią a czapnika z kapeluszniczką położenie materjalne obu par małżeńskich znacznieby zyskało. Urząd, mając tak namacalne dowody obopólnego interesu stron **na zmianę żon zgodził się.**

Kobiety obu małżeństw wyraziły chętnie na tę zmianę zgodę.

Dziecko zostało uznane za wspólne wszystkich członków tych dwóch małżeństw **Jeżeli syn zechce (!) mieszkać u ojca, to wprowadzi (!) się do ojca, a jeżeli zechce do matki to do matki.**

Los dziecka, dodajemy pięcioletniego zobowiązania do podpisania zobowiązania płacenia wspólnie na ubranie, obuwie i wykarmienie dziecka.

Jakie tragedje biedna sierota, posiadająca aż **dwu ojców i dwie matki,** będzie przechodzić należy to do niedalekiej przyszłości.

Bardzo charakterystycznym momentem w całej tej

osobliwej aferze małżeńskiej

było zgłoszenie zastrzeżeń przez obie kobiety. Oto, każda z nich zarezerwowała sobie prawo powrotu do swego pierwszego męża, i praw wynikających z tego małżeństwa.

Powrót ten może nastąpić każdej chwili, pomimo iż kontrakt zamiany żon w tem małżeństwie zawarto na termin jednego roku. Po upływie tego okresu musi nastąpić

zlikwidowanie tej spółki małżeńskiej

lub ponowne zarejestrowanie.

Nie wchodząc już w etykę tej tranzakcji i pomijając łamańce tego czerwonego małżeństwa nie można nie zwrócić uwagi na jeden bardzo ważny moment, który nie został przewidziany ani przez zainteresowane strony, ani przez komisarjat rejestracji małżeństw.

Chodzi o moment, co będzie,

gdy jedna tylko z kobiet zechce wrócić do swego pierwszego męża?

Co będzie jeśli dawny mąż zechce zdradzać swoją drugą żonę z pierwszą — lub jeśli nie zechce po pewnym czasię drugiej trzymać u siebie w domu. Wszystko jest możliwe, a tembardziej w tej karykaturze obyczajów i moralności.

A co najgorsze, że cały ten niesłychany w swej dzikiej i surowej formie pomysł

„zmiany dam"

znalazł powszechny poklask i uznanie u kobiet sowieckich.



Paul Whiteman, ojciec jazzbandu, zarabia obecnie 150 tysięcy dolarów rocznie.

Mikołaj II-gi żyje

i przebywa w klasztorze syberyjskim.

Przysłał niedawno list do Medjolanu,—tak twierdzi w. księżna Marja.

Redaktor medjolańskiej „Gazetta del Popolo" rozmawiał przed kilku dniami z b. wielką księżną Marją, żoną zamordowanego wielkiego księcia Pawła.

Kuzynka cara twierdzi, iż Mikołaj II żyje i ukrył się w jednym z klasztorów syberjskich, gdzie przebywa jako mnich.

Ex-wielka księżna otrzymała przed kilku tygodniami list od cara, w którym były imperator Rosji donosi, iż ma się dobrze, lecz nie może się wydalić z klasztoru.

Pismo Mikołaja II przywiózł do Medjolanu rzekomo pewien chłop z Syberji, oddany rodzinie cesarskiej.

Wielka księżna Marja zataiła jednak, w której miejscowości przebywa Mikołaj II w obawie ściągnięcia nań zemsty bolszewików.

Nie będzie ślepych.

Cudowne operacje profesora genewskiego.

Profesor okulistyki na uniwersytecie genewskim, Guenot, rozpoczął interesujące operacje przeszczepiania zdrowych oczu na miejsce chorych. Doświadczenia te prowadzone są narazie z małemi rybami.

Na 84 ryb ślepych ryb 3 odzyskały wzrok. Następnie profesor Guenot przejdzie do doświadczeń ze szczurami oraz wyższemi zwierzętami ssącemi.

Główni aktorzy marcowej sesji Ligi Narodów.



... (Włochy), Chamberlain (Anglja) ... eman Luther (Niemcy), Brianc...

Miasto, opanowane przez bandytów.

Chicago żyje w ciągłej obawie i grozie.

Prokuratorzy i sędziowie bawią się na bankiecie, wydanym przez niebezpiecznego bandytę.

Z Chicago donoszą, że w tych dniach dziesięciu bandytów napadło w biały dzień na biuro towarzystwa narzędzi rolniczych „Harvester Company" i zbiegło, zrabowawszy z kasy około stu tysięcy dolarów.

Jest to najświeższa ilustracja stosunków, panujących obecnie w wielkich miastach amerykańskich.

Jednej z ostatnich niedzieli policja nowojorska aresztowała w lokalach nocnych, w których sprzedawane są mimo wszelkich zakazów, napoje alkoholowe, przeszło tysiąc przestępców i nierządnic, bawiących się wesoło.

Takie stosunki zmusiły gubernatora stanu Nowego Jorku do mianowania specjalnej komisji, która ma się zająć sposobami pohamowania wciąż wzrastającej fali przestępczości w tem mieście.

Prezes senatu Stanów Zjednoczonych, Dawes, przedstawił temu ciału petycję, podpisaną przez obywateli miasta Chicago: **prof. Williamsa, dziekana szkoły prawa i jego brata, domagającą się opieki przed bandami szulerów, oszustów, włamywaczy, morderców, sprzedawców środków narkotycznych i nierządnic, ochranianych przez policję, a teroryzujących ludność.**

W tych dniach odbył się w Chicago pogrzeb siedemdziesiątej pierwszej osoby z liczby zamordowanych tam w ciągu dni dziesięciu.

Podający petycję zaznaczają, że Chicago znajduje się wprost pod rządami ubocznemi przestępców, nakładających haracz na obywateli. Obywatele są uprowadzani i mordowani w razie niezłożenia okupu, a wiele bardzo bogatych osobistości popiera złoczyńców, aby mogły załatwiać bezkarnie własne „geszefty".

W mieście istnieją tajne browary i destylarnie, pracujące bezkarnie pod opieką polityków partyjnych, opłacających suto policję.

Petenci oskarżają dalej prokuratora okręgowego, p. Crowe, że uczestniczył 16 listopada 1924 r. w wielkim bankiecie, wydanym na jego cześć przez notorycznego bandytę, osławionego Gennę.

Prokurator wygłosił przy tej sposobności „speech", oklaskiwany przez czterech głównych jego agentów śledczych, przez sędziego sądu wyższego, trzech wyższych urzędników wydziału sanitarnego i innych urzędników stanowych. Podczas bankietu tego rozdawano obecnym politykierom i urzędnikom policji kosztowne podarunki pod postacią aut i brylantów!

Jak zginął Andrè i jego towarzysze

Śmiałych podróżników polarnych wymordowali dzicy Eskimosi.

Po 29-ciu latach dowiedziała się ludzkość o losach trzech śmiałych podróżników, którzy dnia 11 lipca 1897 roku wyruszyli balonem kulistym do bieguna północnego i od tej chwili wszelki ślad po nich zaginął.

Byli to: August Andre, S. Traäki i I. Strindberg.

Dopiero teraz duński podróżnik Knut Rasmusen zdołał rozwiązać tajemnicę, okrywającą losy wyprawy.

W roku 1900 dotarł A. Andre z towarzyszami do dzikiego plemienia Eskimosów, które nie widziało nigdy białych ludzi.

Podróżnicy postanowili zbadać ich zwyczaje i życie, przeto zamieszkali wśród Eskimosów.

Niebawem jednak zamordowano podróżników, ponieważ jeden z tamtejszych szamanów posądził ich o czary, w obawie, by biali ludzie nie zrzucili go z urzędu.

Dzicy Eskimosi nie znali wcale użytku broni palnej, to też gdy europejczycy zastrzelili renifera, Eskimosi, ochłonąwszy z pierwszego wrażenia, dali się uwieść podszeptom swego kapłana i zakłuli podróżników dzidami.

Długi czas taili się z tym czynem. Dopiero teraz jeden z uczestników tego mordu wyjawił prawdę przełożonemu misji katolickiej nad zatoką Hundson.

Uproszczenie życia człowieka hasłem wynalazczości amerykańskiej

Praktyczny Yankes nie zapomina o żadnym drobiazgu

nawet o patentowanej chustce do nosa.

Duch przedsiębiorczy amerykan od czasu wybudowania pierwszego drapacza chmur nie zna granic. Wynalazek za wynalazkiem, uproszczenie systemów pracy, sprzedaży, reklamy, wygód — słowem niezmordowana dążność do tego, idelanie praktycznego stanu który amerykanin określa słowem: „Efficiency".

„Efficiency" wkroczyła do najdrobniejszych szczegółów życia codziennego. Pomijając tego rodzaju udogodnienia jak np. to, że dzieci do szkół udają się samochodami, że na dachu najskromniejszej chaty chłopskiej znajduje się antena radjowa — pomysłowość amerykańska dąży do maksymolnego upraktycznienia domowej gospodarki.

I tąk, w ostatnich czasach rzucono na rynek specjalne woreczki z herbatą z odmierzoną ilością w formie małych kulek, z których można mieć zarówno gorący, jak i zupełnie zimny napój. To samo odnosi się do sztucznego lodu, którego odnośne filtry dostarczają w hermetycznem opakowaniu przez specjalny otwór znajdujący się w drzwiach kuchennych.

Ogromne powodzeniem cieszą się świeżo opatentowane aparaty służące do błyskawicznego suszenia mokrych ręczników i t. d.

„Efficiency" amerykańska pamięta również o chusteczkach do nosa. Jeśliś zapomniał wziąć ze sobą chusteczkę — możesz ją nabyć po drodze za kilka groszy w pięknem opakowaniu w każdym najmniejszym sklepiku, aptece, czy też w kiosku ulicznym.

Moda pojedynków kobiecych.

Drobne rączki niewieście potrząsają buńczucznie ciężkiemi szabliskami.

Krwawe spotkanie dwóch niewiast budapeszteńskich.

W Budapeszcie zaczynają wchodzić w modę pojedynki kobiet. Jeden z takich pojedynków odbył się niedawno wśród następujących okoliczności:

Dwie znajome panie siedziały w cukierni. Rozmowa toczyła się o rozmaitych błahostkach, wreszcie zeszła na fryzurę chłopięcą. Jedna z pań oświadczyła się za zwykłą fryzurą chłopięcą, a druga orzekła, iż piękniejsza jest t. zw fryzura „Eton". Na tem tle przyszło do żywej wymiany słów, a w końcu również... rączek i parasolek. Następnego dnia odbył się pojedynek na... szable, z którego jedna z pań wyszła z twarzyczką mocno pokiereszowaną.

Nie jest to bynajmniej pojedynek odosobniony. Pojedynki kobiece są obecnie w Budapeszcie na porządku dziennym. Rzecz ciekawa, że kobiety z taką skwapliwością naśladują mężczyzn w tem, co u nich jest złego i ujemnego.

A więc palą fajki i papierosy, hołdują wolnej miłości, a wreszcie pojedynkują się. Ktoś złośliwy może pow... iż znacznie łatwiej naśladow... ...iż zalety.

Ponętna oferta dla świeżo upieczonego miljonera.

Kelner—spadkobierca olbrzymiej fortuny,

swatany z księżniczką z panującego domu.

Przed kilku dniami kelner z Bordeaux nazwiskiem Soulan odziedziczył amerykański spadek w wysokości 30 miljonów franków. Jeszcze nie zdążył rzucić godła swego zawodu w postaci serwetki i wejść w posiadanie swej fortuny, a już otrzymał tysiączne propozycje.

Najciekawszą jest niezawodnie oferta pewnej agencji niemieckiej, kóra proponuje świeżemu miljonerowi za żonę autentyczną księżniczkę Rzeszy niemieckiej. Jest ona podobno młoda, piękna i wykształcona.

O tem, że jest biedna, agencja przez delikatność nie wspomina, pozostawiając to zapewne domyślności przyszłego małżonka.



76)

Jaskólski marszczył groźnie brwi. Nie wątpił już ani na chwilę, że ma przed sobą jednego z tajemniczych bandytów, którzy zgładzili ze świata Zbigniewa Sarneckiego. Podszedł do buchaltera i położył mu dłoń na ramieniu.

— Panie Kirchner! — rzekł twardym głosem. — W imieniu prawa aresztuję pana!

Ten nic narazie nie odpowiedział, otworzywszy szeroko oczy z wielkiego zdumienia, graniczącego niemal z przerażeniem.

— Mnie pan aresztuje? — wybełkotał drżącemi wargami — Dlaczego?... Jakiem prawem?

Trząsł się poprostu z wielkiego strachu i wymachiwał nerwowo rękami.

— Ot, takim prawem odparł Jaskólski, wskazując na rdzawą plamę w księdze buchalteryjnej. — Widzi pan?

— Widzę, widzę... ale nie rozumiem.

— Mogę więc panu wytłumaczyć: to jest krew Zbigniewa Sarneckiego, który przed kilku tygodniami został zamordowany w swoim pałacyku przy ulicy Piotrkowskiej nr. ***.

Teraz dopiero w mózgu jego błysnęła myśl, że go podejrzewają o coś strasznego, potwornego.

— Sarnecki? Dobrze — wiem... ale co ja mam z tym spólnego? — odparł co raz bardziej bledszy Kirchner.

— To się później okaże — mruknął komisarz. Narazie poproszę pana do urzędu śledczego... Proszę się spieszyć...

Kirchner zachwiał się na nogach, jak by miał runąć na podłogę, w ostatniej jednak chwili oparł się ciężko o biurko. Blada jego twarz skrzywiła się w bolesnym grymasie, a w kącikach oczu ukazały się łzy.

— Panie komisarzu, — szeptał ledwo dosłyszalnym głosem — to jakaś straszna omyłka, nieporozumienie... Pan mnie podejrzewa o zamordowanie Sarneckiego — to okropne, okropne... Dwadzieścia lat już tu pracuję, ciężko, bez wytchnienia i teraz... W domu żona, dwoje dzieci — cóż powiedzą, cóż pomyślą?...

Długo wstrzymywane łkanie targnęło brutalnie jego wpadniętemi piersiami. Wybuchnął suchym, nerwowym płaczem, podobnym raczej do wycia zwierzęcia.

— Jestem niewinny, zupełnie niewinny — mamrotał bez przerwy, spoglądając błagalnym wzrokiem na detektywa.

Jaskólskiemu zrobiło się żal tego wynędzniałego człowieka, który żebrał oczami o litość.

Twarda służba i doświadczenie, zdobyte w czasie długoletniej praktyki, nauczyły go jednak, że nie wolno sumiennemu policjantowi pofolgować żadnym afektom. Tak jak zimny rozum dyktuje — tak należy działać. Przybrał tedy na twarz maskę bezwzględnej powagi i rzekł:

— Nic narazie nie mogę panu pomóc — proszę o udanie się ze mną do urzędu.

Kirchner już nie oponował. Ogarnęła go bezbrzeżna apatja i zniechęcenie. Jęknął tylko głucho i ruszył z opuszczoną na piersi głową w stronę drzwi. Za nim — komisarz Jaskólski.

Wyszli na kurytarz.

— Czy mogę wejść do kantoru po palto? — spytał matowym głosem buchalter, nie spojrzawszy nawet na detektywa.

— Proszę...

Jaskólski nie spuszczał zeń oczu ani na chwilę. Byli już blisko kantoru, gdy nagle drzwi się uchyliły, a z wnętrza doszedł silny głos męski:

— A dokąd udał się p. Kirchner z tym komisarzem? Ach, na lewo do gabinetu? Dziękuję panu...

Drzwi otworzyły się szeroko i na kurytarz wyszedł niski, przygarbiony mężczyzna w dziwacznej pelerynie, narzuconej na plecy. Krucze kosmyki włosów wymykały się z pod czarnego, filcowego kapelusza, nasuniętego silnie na czoło.

Na dźwięk jego głosu Kirchner zatrzymał się nagle w miejscu i rozejrzał sięszy bko dokoła, jakby szukając drogi do ucieczki. Ciałem jego wstrząsnął dziwny dreszcz, a oczy przesłoniły się mgłą.

— To on — szepnął do siebie, szczękając zębami — To on.

Jaskólski obserwował z niezwykłym zdumieniem, nie mogąc zrozumieć, co to wszystko znaczy. Tymczasem mężczyzna w pelerynie już ich zauważył i zbliżył się pewnym krokiem.

Kirchner wysunął przed się ręce, jak by ujrzał widmo...

(D. c. n.)

Osma lista zdobywców premji

czwartego „żywnościowo-dolarowego" bezpłatnego konkursu „Expressu."

Wczoraj zdobyli: **Grynszpan Ada** (Zgierska 83)—**maszynę do szycia; Szadkowska Józefa** (Cegielniana 26) — **10 korcy węgla; Gozdalik Adam** (Przędzalniana 39) —**5 korcy węgla, Kaczkowska Władysława** (Moniuszki 7) — **50 kilo mąki; Buzyn Jakób** (Cmentarna 3a)—**25 kilo cukru.**

W dniu wczorajszym odbyło się ósme ciągnienie czwartego „żywnościowo dolarowego" bezpłatnego konkursu premjowego „Expressu".

Wylosowano 100 kopert.

Zdobyli:

Maszyna do szycia.

1. Grynszpan Ada, Zgierska 83.

10 Korcy węgla.

2. Szadkowska Józefa, Cegielniana 26.

5 Korcy węgla.

3. Gozdalik Adam, Przędzalniana 39.

50 Kilo mąki.

4. Kaczkowska Władvsława, Moniuszki nr. 7.

Po 10 Kilo mąki.

5. Adamska Helena, Rzgowska 35.
6. Jalm Teodor, Lipowa 36.
7. ...owa Janina, Andrzeja 41.
8. Sz... Rozalja, Aleksandryjska 25
9. Daw... Józef, Gubernatorska 29

25 ...lo cukru.

10. Buzyn ...ób, Cmentarna nr. 3 a.

Po 3 Kilo cukru.

11. Łuczak Antoni, Skierniewicka 24.
12. Łaszczyk Marja, Piotrkowska 5.
13. Czyrnik Leon, Siedlecka 16.
14. Kindt Alfred, Wólczańska 155.
15. Załęski Wiecław, Zakątna 25.
16. Koalasa Józef, Dzielna 26, Pabjanice
17. Rajmysz Stanisław, 6 sierpnia 86.
18. Jermołow Jerzy, Srebrzyńska 7.
19. Łebowska Eleonora, Abramowskiego nr. 7.
20. Sojkówna Nacia, Kilińskiego 145.
21. Laks Lodzia, Aleksandryjska 32.
22. Zieleński Mieczysław, Brzeska 5.
23. Czerwińska Zofja, Nawrot 22.
24. Urbańska Franciszka, Rokicińska 10
25. Lorek Walenty, Wodna 21.
26. Ptaszyński Marjan, Wschodnia 70.
27. Widawski Moryc, Szkolna 8.
28. Rosenstrauch Zygmunt, Kilińskiego nr. 44.
29. Raskin Oskar, Pomorska 19.
30. Piaskowski Michał, Nawrot 70.

Po 5 kilo mąki.

31. Karbowski Stefan, Karola 26.
32. Fiedler Henryk, Piotrkowska 128.
33. Rychter Janina, Rokicińska 51.
34. Prost Karol, Emilji nr. 6.
53. Konarska Wanda, Brzozowa 25, Chojny.
36. Litman Rajnhold, Pomorska 155.
37. Staniewska Emilja, Orla 15.
38. Dering Erna, Sporna 6.
39. Wajnrytterówna Bella, Konstantynowska 45.
40. Sokołowski Wojciech Kilińskiego 183
41. Sypniewska Melanja, Sosnowa 1.
42. Lewandowska Józefa, Krzywa 2.
43. Pfeifer Anna, Rajtera 13.
44. Drewnowicz Michał, Widko 9.
45. Fiedler Janina, Piotrkowska 62.
46. Milnikel Olga, Gdańska 140.
47. Rabinowicz Szymon Wólczańska 29
48. Jakobi Mieczysławowa, Nawrot 34.
49. Lesiak Stanisław, Drewnowska 14.
50. Połęć Kazimierz, Przędzalniana 17.
51. Zarębówna Hela, Kamienna 12.
52. Etkind Gustaw, Al. I Maja 41.
53. Szulc August, Rzgowska 38.
54. Rosiński Władysław, Kijowska 5.
55. Goszczyński Jan, Napiórkowskiego nr. 180.
56. Kraml Stanisław, Rokicińska 85.
57. Jarosińska Franciszka, Plac Dąbrowskiego nr. 3.
58. Glazerówna Elżbieta, Targowa 32.
59. Marciniak Franciszek, Andrzeja 56.
60. Albrecht Adolf. Brzezińska 90.

Po 1 Korcu węgla.

61. Michalak Antoni, Sikawska 22.
62. Frenkiel Leon, Cieszyńska 1.
63. Rudziński Józef, Rzgowska 82.
64. Piotrkowski Antoni, Grabowa 16.
65. Strunk Rudolf, Zgierska 166.
66. Rajewski Stanisław, Wrzesińska 15
67. Szewczyk Helena, Zachodnia 70.
68. Ostrowski Edzio, Pomorska 125.
69. Gzik Franciszek, Dąbrowska 43.
69. Gzik Franciszek Dębrowska 43.
70. Sęczak Wacław, Marysińska 7.
71. Wojtas Bronisława, Południowa 44.
72. Deinhold Franciszka, Pabj. Szosa 38
73. Fardoliński Samuel, Skwerowa 13.
74. Kasprzyk Janina, N. Zarzewska 43.
75. Swiętecz Stanisław, Zielona 32.
76. Ebert Franciszek, Wrześniewska 50
77. Wlazlak Maryja, Brzezińska 128.
78. Krauze Genia, Południowa 13.
79. Skonieczna Katarzyna, Przędzalniana nr. 89.
80. Węglewska Regina, Krakusa 14, Chojny.
81. Gierat Helena, Składowa 26.
82. Lipszyc Bronisława, Pańska 7.
83. Kurowski Józef, Sporna 2.
84. Terlecki Adam, Piotrkowska 173.
85. Stolarska Julja, Wólczańska 230.
86. Wajs Zdzisław, Piotrkowska 121.
87. Leszczańska Helena, Kazimierza 10, Widzew.
88. Hoffman Lucja, Lipowa 19.
89. Kowalska Małgorzata, Przejazd 66.
90. Rajca Stanisława, Płocka 48.
91. Radziejewska Helena, Przędzalniana nr. 53.
92. Kołodziejski Roman, Leśna 3, Zgierz
93. Pasek Marjanna, Księży Młyn 7.
94. Morawski Lucjan, Fijałkowska 15.
95. Kather Robert, Jagiełły 8, Ruda Pabjanicka.
97. Szmalec Antoni, Nowe Sady 3.
98. Olejnik Marcin, Braterska 26.
99. Dawidowicz Samuel, Konstantynowska nr. 57.
100. Lubrański Józef. Mateiki nr. 9.

Wydawanie premji.

W dniu dzisiejszym zechcą się łaskawie zgłosić do administracji „Expressu" (Piotrkowska 49, z frontu) w godzinach od 7 do 8 i pół wieczorem zdobywcy premji ze wszystkich list (1 — 16). GODNE naśladowania

Godne naśladowania.

Następujący Czytelnicy „Expressu" ofiarowali zdobyte premje na cele dobroczynno - społeczne:

NA BEZROBOTNYCH.

P. Sordin Rachela, Andrzeja 58 — 1 korzec węgla.

P. Arabska, Piekna 19. — 1 korzec węgla.

NA DOM SIEROT, WIZNERA 6

P. Rozenthal Halina, Gdańska 8 — 5 kilo mąki.

NA DOM STARCÓW, Narutowicza 60.

P. Szwember Stanisław, Księży Młyn nr. 2 — 5 kilo mąki.

NA KROPLĘ MLEKA, Al. I Maja 22.

P. Sawska Donia, Al. Kościuszki 69. 1 korzec węgla.



— Pan się pewnie przeraził, panie Smuciński, gdy w sąsiednim domu nastąpiła ta straszna eksplozja...

— Przyznam się panu, że nic nie słyszałem, gdyż w tym czasie prowadziłem maleńką dyskusyjkę z moją żoną...



— Dzień dobry, panie Lubiński!... Ach, jak pan się zmienił...

— Przepraszam bardzo, ale ja się nie nazywam Lubiński...

— Co pan powie?... Więc pan nazwisko też zmienił?...

Pan ma solitera!...

oświadczył spółpracownikowi „Expressu" mistrz białej, czarnej i kolorowej magji p. Uferini i wyciągnął mu z ust 3-metrowego węża.

Łódź, 11 marca.

Długi kurytarz hotelowy, niezliczona ilość drzwi po obu stronach.

Przy jednych zatrzymujemy się. Biała kartka... Alfred Uferini, mistrz białej czarnej i kolorowej magji.

Pukamy i wchodzimy.

W głębi pokoju siedzi starszy, poważny pan.

Podchodzę, przedstawiam się i wyjaśniam cel mej wizyty.

P Uferini patrzy na mnie przenikliwym wzrokiem i kiepską niemiecczyzną mówi:

— Pan bardzo źle wygląda!

— Wiem o tem — odpowiadam, dotykając się jednocześnie policzków, celem sprawdzenia, czy czasem na poczekaniu nie utyłem.

— Pan ma solitera! — cedzi dalej mistrz różnokolorowych magji, wstając z krzesła. Zbliża się do mnie i ku memu przerażeniu wyciąga mi z ust 3 metrowego gumowego węża.

Jestem oszołomiony i boję się wprost poruszyć.

Mistrz uśmiecha się zlekka i szykuje się do jakiegoś nowego eksperymentu

— Nie, dziękuję, starczy, mówię, bojąc się, że tym razem wyciągnie mi z ust słonia lub hipopotama, — lepiej niech pan mi coś powie o sobie.

— O sobie, niech i tak będzie. Otóż proszę pana, wędruje z miejsca na miejsce, występuje wraz z synem mym i 2 pomocnikami.

Cudów żadnych nie robię, wszystkie moje sztuki polegają na zręczności, którą nabywa się długoletnią wprawą i praktyką.

Mogę się pochwalić tem, że nazwisko moje jest zn[illegible] w całej Europie i gdzie pr[illegible]am spotykam się z uznaniem publiczności.

Praca moja daje mi pełne zadowolenie i nie żałuję, że się poświęciłem temu zawodowi.

Wstaję, żegnam się i zamierzam opuścić pokój.

W drzwiach jednak zatrzymuje mię p. Uferini.

— Brzydko, panie redaktorze — mówi, bardzo brzydko. Będę musiał dać znać policji. Pan mi przecież zabrał parasol, laskę, kapelusz i portfel. Fe, nieładnie — kończy, podchodząc do mnie i ku memu niezmiernemu zdumieniu, wyciąga mi z kieszeni wymienione przedmioty.

Gęsi uratowały rzymian—indyki zgubiły cyganów.

—:o:—

Z miłości do czarnookiej cyganki — został cyganem...

—:o:—

Z miłości poszedł kraść ptactwo domowe na ucztę weselną...

Z miłości siedzieć będzie w kryminale, gdzie będzie mógł spokojnie marzyć o ukochanej.

Łódź, 11 marca

P. Michał Chempiński, dorodny dziewiętnastoletni młodzieniec trudnił się handlem domokrążnym.

W pracy zawodowej spotykał się często z cyganami, z którymi zawarł też bliższe stosunki.

Gdy udał się któregoś dnia w towarzystwie nowych znajomych do taboru, zapoznał się tam z młodą cyganką o czarnych, otchłannych oczach która słynęła z urody nie tylko wśród miejscowych, lecz nawet zagranicznych cyganów.

Młodzieniec zapałał doń gorącą miłością.

Dziewczyna początkowo nie zwracała nań uwagi.

Pan Chempiński walczył jednak z całą zaciętością o jej względy i stałością swą zdobył wreszcie serce czarnookiej piękności.

Cyganie spoglądali nań z nieufnością. Lecz z biegiem czasu zdołał sobie zaskarbić ich względy.

Pan Chempiński zjawił się bowiem u rodziców dorodnej cyganki i poprosił o jej rękę. Stary cygan przyjął go z otwartymi rękoma. Na ślub zgodził się chętnie, jednakże jako warunek postawił, by para zamieszkała w taborze, a młody małżonek zerwał stosunki ze swą rodziną i stał się cyganem.

Pan Chempiński, opanowany miłością, przystał na to.

Postanowiono wyprawić huczny ślub.

Niestety, ani ojciec panny młodej, ani przyszły małżonek, nie posiadali większych zasobów i wobec tego postanowiono urządzić specjalną wyprawę po specjały.

Pan Chempiński w towarzystwie cyganów Antoniego Rutkowskiego, Aleksandra i Teofila Cechowicza oraz Franciszka Delińskiego, dostali się do właścicieli majątku Wodzierady w powiecie łutomierskim, gdzie zdobyli niebywały łup. Trzydzieści pięć żywych indyków, 23 kury oraz 10 perliczek!

Przestraszone, gdakające ptactwo domowe spakowano do worków i ze zdobyczą tą pieszo całe towarzystwo ruszyło na ślub.

Ptactwo zachowywało się jednak w tak głośny sposób, iż zręcznie zorganizowana kradzież nie powiodła się. Indyki, perliczki i kury zebrane w tak pokaźnej ilości dały znać o sobie policji, która pochwyciła ptaszków cygańskich i osadziła ich w areszcie.

Małżeństwo się rozchwiało.

Pan Chempiński w towarzystwie swych przyjaciół cyganów znalazł się na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym, który sprawę tę rozważał w trybie postępowania uproszczonego pod przewodnictwem sędziego Kozłowskiego.

Wszyscy oskarżeni przyznają się do winy i w ostatnim słowie przyrzekają, iż nigdy już więcej kraść nie będą. Cygan Doliński podnosi nawet do góry dwa palce i składa uroczystą przysięgę. Mimo to osobnik ten był już kilkakrotnie karany za najróżno[illegible] kradzieże.

Sąd po naradzie skazał cyganów Rutkowskiego i Aleksandra Cechowicza na 8 miesięcy więzienia, Teofila Cechowicza i Chempińskiego na 6 miesięcy więzienia, Dolińskiego zaś na 4 miesiące.

Okradł własną matkę

sfałszował podpis sołtysa —i dostał się w ręce policji.

Łódź, 11 marca.

P. Władysław Kraszewski, szewc we wsi Widawa pod Łodzią, mało zarabiał ostatnio w swym zawodzie.

Wpadł więc na pomysł łatwego zdobycia gotówki. Dowiedziawszy, iż matka jego, Przybylakowa, ma otrzymać pieniądze, przywłaszczył sobie jej recepis na 278 złotych, sfałszował upoważnienie oraz podpis sołtysa wsi Nowaka i pisarza gminnego Łukomiaka.

Z podrobionymi dokumentami udał się na pocztę.

Urzędnikowi pocztowemu wydały się jednak wszystkie zaświadczenia podejrzane i wobec tego w obecności Kraszewskiego zatelefonował do urzędu gminnego.

Kraszewski, widząc, iż sprawa przyjmuje niepomyślny dlań obrót, rzucił się do ucieczki.

Tuż zanim jednak rzuczył urzędnik pocztowy oraz kilku policjantów.

Pan Kraszewski zmykał jak się patrzy, przebiegł przez całą wieś, jednakże wpadł w końcu w ręce prześladowców.

Odstawiono go do aresztu, gdzie fałszerz dokumentów ze skruchą przyznał się do winy.

Widmo otrutej warszawianki

zwiastuje śmierć amerykańskiemu bankierowi

Alarmujący list z Chicago wyjaśnił tajemnicę zgonu.

W roku 1902 wyemigrował z Warszawy do Ameryki 30-letni Wolf Weszer, ubogi urzędnik bankowy, syn właściciela składu żelastwa na placu Grzybowskim.

Osiadłszy w Chicago, wziął się do interesów handlowych, grał na giełdzie i wkrótce dorobił się własnego kantoru wymiany.

Następuje matamorfoza. Wolf Weszer przemienia się w Wiliama Webbsa i bierze za żonę bogatą jedynaczkę z żydowskiej rodziny bankierskiej.

Emigrantowi sprzyja szczęście.

Wkrótce jest już właścicielem domu bankowego pod firmą „Wiliam Webbs Co.", a podczas wojny europejskiej dorabia się kolosalnej fortuny.

Nagle do rodziny bankiera zajrzała śmierć. Podczas epidemji grypy zmarły mu dwie córeczki.

Żona wraz z synem zginęła w katastrofie samochodowej. Webbs - Weszer pozostał sam na świecie, bogaty, lecz złamany nieszczęściem.

***

Przed kilku dniami do Warszawy nadszedł z Chicago list podpisany przez miljonera Wiljama Webbsa.

Starzy przyjaciele rodziny Weszerów dowiedzieli się z przerażeniem, że syn handlarza z placu Grzybowskiego zmienił przed laty nazwisko nietylko dla karjery, lecz raczej by ujść przed listami gończymi.

„Otrułem Chanę Lamet — pisze bogacz amerykański. — W roku 1910 po raz pierwszy zjawiło się w mym pałacu jej widmo, by mi zwiastować śmierć mych dzieci"...

Bankier przyznaje się do grzechu, opowiada o swej kochance, o dziecku, o ucieczce za ocean i błaga przyjaciół, aby odnaleźli mu syna, dla którego zapisał majątek wartości 10 miljonów dolarów.

„Jestem w szpitalu — kończy — i za pewne umrę, bowiem widmo Chany Lamet uprzedziło mnie o tem".

Starzy chasydzi z Grzybowa pamiętają dzieje nieszczęśliwego romansu Chany Lamet z Wolfem Weszerem. Dziewczyna zostawszy matką, zmarła w zagadkowych okolicznościach.

Dziecko umieszczono w przytułku przy szpitalu Dz. Jezus. Nikt nie troszczył się o nie, więc wątpliwe, czy uda się je odnaleźć.

Odpowiedzi redakcji.

P. Wyżykowskiemu. Prosimy o pofatygowania się do redakcji dziś o godzinie 5 i pół.

Czwarty zamach dynamitowy

na dom stryja zamordowanego na cmentarzu łyczakowskim studenta Makolondry.

Siła wybuchowa tajemniczego pakietu spowodowałaby w razie eksplozji straszliwe spustoszenia.

Policja lwowska stara się wyświetlić za wszelką cenę potworną zagadkę.

Lwów, 10 marca.

Onegdaj korespondent lwowski „Expressu“ doniósł o tajemniczym podrzucaniu materjałów wybuchowych w ogrodzie p. Kazimierza Makolondry, stryja

tragicznie zamordowanego studenta śp. Władysława Makolondry na cmentarzu Łyczakowskim.

Jak wiadomo zagadkowa organizacja trzykrotnie już dała się we znaki, podrzucając paczki z materjałem wybuchowym do ... p. Makolondry i we wszystkich trzech wypadkach dokładna ekspertyza

wykazała ogromną siłę wybuchową podrzuconych paczek,

które dziwnym zbiegiem okoliczności zostają w porę spostrzeżone, dzięki czemu **trzykrotnie już zdołano uniknąć straszliwej i nieobliczalnej w skutkach eksplozji.**

Zaledwie kilka dni upłynęło od znalezienia w ogrodzie pana Makolondry trzeciej już z rzędu paczki dynamitu, gdy oto wczoraj wieczorem zaalarmowano okręgowy zakład uzbrojenia, iż

w ogrodzie p. Bodnara sąsiadującym z ogrodem Makolondry przy ul. Kochanowskiego znaleziono ponownie sporą ilość materjału wybuchowego.

Natychmiast udał się na miejsce pirotechnik p. Langiewicz i rzeczywiście we wskazanem miejscu znalazł cały arsenał, a mianowicie:

kilkanaście zapalników do granatów i szrapneli oraz kilka ostrych granatów.

Po dokładnem obejrzeniu tego materjału, stwierdził p. Langiewicz, że przedmioty te są w świeżym stanie i przy lekkiem nawet ciśnieniu (np. uderzenie twardym przedmiotem)

mogłyby eksplodować i wyrządzić olbrzymie spustoszenia.

P. Langiewicz na miejscu przedmioty te unieszkodliwił przez odpowiedni zabieg, poczem już w stanie bezpiecznym zabrał je do zakładu uzbrojenia.

Na miejscu zjawiły się również organy policyjne celem przeprowadzenia dochodzeń.

Ten niezwykły nawał podrzuconych materjałów wybuchowych w pobliżu domu p. Makolondry, mimo zresztą niewielu poszlak wskazujących na łączność podrzucania ich z tragiczną

śmiercią Władysława Makolondry, musi jednakże ciągle w tę stronę sprowadzać kierunek śledztwa.

Trudno jest bowiem wytłumaczyć, dlaczego specjalnie terroryści, chcąc pozbyć się niebezpiecznego dla nich materjału w obawie aresztowania, mieliby specjalnie z realności p. Makolondry i jego sąsiada p. Bodnara robić niejako

magazyn amunicji,

skoro w pobliżu jest jeszcze wiele wolnego miejsca.

Raczej należy przypuścić, że wczorajszy transport

był przeznaczony na ogród p. Makolondry,

a jedynie przez omyłkę porzucono go trochę dalej.

W każdym razie jaki obrót weźmie podjęte śledztwo w związku ze śmiercią śp. Makolondry, sprawa tych ładunków dynamitowych pozostaje zagadką, a rychłe wyświetlenie jej przyczyny się do uspokojenia zaniepokojonej opinji.



25 przykładów.

(Powiastka dla najgrzeczniejszych)

Jaś wrócił ze szkoły do domu wesół i zadowolony. Nauczyciel pochwalił go za sumiennie odrobione lekcje i pilne przestrzeganie porządku. Jaś uczy się bardzo chętnie bo wie, że bez nauki nie będzie dobrym obywatelem państwa.

Koledzy Jasia bawią się na podwórku, hałasują, zbytkją i tracą drogi czas, lecz Jaś nie uważa na nich. Usiadł przy stole, wyjął z tornistra czysty zeszyt i zabrał się do odrabiania lekcji na dzień następny.

Najpierw wziął się do polskiego. Nauczyciel kazał napisać 25 przykładów na zdania pytające.

Pilny Jaś, nie namyślając się długo, wziął pióro do ręki i począł pisać:

1) Kiedy urzędnicy pocztowi zrozumieją, że przyjmowanie jednego listu poleconego lub przekazu pieniężnego nie może trwać 20 minut?

2) Kiedy monopol tytuniowy przestanie napełniać papierosy prochem i sianem?

)3 Kiedy obywatele miast przyzwyczają się do utrzymywania czystości na ulicach

4) Kiedy handel i przemysł zrozumie wartość reklamy?

5) Kiedy nie będzie w Polsce ani jednej wioski bez szkoły, ani jednego miasteczka bez poczty?

6) Kiedy próżny worek będzie tańszy od stu funtów żyta?

7) Kiedy dowiedzą się kobiety, że perkal i barchan są praktyczniejsze od jedwabiu i aksamitu?

8) Kiedy zawodowe żebractwo zacznie pracować?

9) Kiedy zaczniemy uczyć dzieci szacunku dla rodziców, nauczycielstwa i starszych, a grzeczności dla wszystkich?

10) Kiedy szkoła będzie szkołą potrzeb życia a nie piekłem?

11) Kiedy powstanie w Łodzi wyższa uczelnia?

12) Kiedy zabraknie w Łodzi rąk roboczych do pracy?

13) Kiedy dozorca domowy przestanie być postrachem dla lokatorów?

14) Kiedy w szkołach zaczną się święta galowe na cześć urodzin pierwszego **króla polskiego?**

15) Kiedy konduktorzy tramwajowi zorjentują się w wydawaniu przesiadek

16) Kiedy stanie na Placu Wolności pomnik Tadeusza Kościuszki?

17) Kiedy łódzkie agencje prasowe przyswoją sobie dobry język polski?

18) Kiedy wszystkie wrony i wronki powędrują do klatki?

19) Kiedy zostaną wstrzymane automatyczne zwyżki komornego?

20) Kiedy Starski zajmie miejsce Żeromskiego, a sekwestrator jego meble?

21) Kiedy kasa chorych przestanie być kasą chorych umysłowo?

23)Kiedy w elektrowni zapanuje porządek?

24) Kiedy p. Wojewódzki wyjedzie na urlop?

25) Kiedy Łódź przestanie się łudzić co do kanalizacji, gmachu teatralnego, pożyczek zagranicznych i t. d. **Bolski.**



„Tw[...]ja narzeczona miała dziecko”

rzekł pan Bernard W. do swego przyjaciela

i sąd skazał go za oszczerstwo na 2 miesiące więzienia.

Pan Salomon H. przeżywał radosny okres narzeczeństwa.

Kochał się i był kochany. (Obydwie formy: bierna i czynna w — w stopniu bardzo intensywnym.

Narzeczona jego, panna Adela S., napozór bardzo skromna i uczciwa, zdobyła po długiej walce serce ukochanego i od tej chwili zdawało jej się, że stanęła u szczytu swych młodopanieńskich marzeń.

Niemniej szczęśliwym czuł się pan Salomon, młody adept sztuki matrymonialnej.

Narzeczona wydawała mu sie

conajmniej świetą Joanną,

dla której gotów był życie oddać.

Wyczarował ją sobie jako istotę nadziemską o anielskiej dobroci i bezgranicznej wierności, graniczącej niemal z ascetyzmem poświęceniem się dla ukochanego.

Młodzi wierzyli sobie wzajemnie, **nie mieli przed sobą żadnych tajemnic,** znali każdy szczegół z przeszłości, cały więc ich stosunek opierał sie na wzajemnem zaufaniu.

Aż oto — **pewnego dnia...**

Pan Salomon spotkał na ulicy dawnego swego przyjaciela Bernarda W., z którym wstąpił do cukierni na czarną kawkę.

Młodzieńcy wszczęli początkowo rozmowę na temat złych czasów i niepewnej pogody, poczem pan W. rzekł nagle:

— Aaa!... Zapomniałem!... Należy ci powinszować!... Zaręczyłeś się!..

— Dziękuję... — odparł zaręczony, wyciągając rękę do przyjaciela.

— Przyznam ci się, że nie znam nawet nazwiska twej narzeczonej — przedłużał rozmowę na ten smutny temat przyjaciel pana Salomona.

Pan H. wymienił imię i nazwisko swej narzeczonej, przyczem okazało się, że pan W.

zna ją bardzo dobrze, mieszkali bowiem gdzieś razem na jednej ulicy.

Potem rozmowa przeszła na inne tory i po wypiciu pół czarnej przyjaciele rozstali się.

Po dwuch dniach p. W. złożył wizytę przyjacielowi w jego mieszkaniu.

Wizyta była **pełna tajemniczości.**

Pan W. odciągnął przyjaciela do drugiego pokoju, gdzie nikogo nie było i rzekł:

— Przyszedłem do ciebie w sprawie bardzo drastycznej... Przykro mi, że muszę ci to powiedzieć, ale uważam za swój obowiązek przestrzeganie przyjaciół przed grożącą im ewentualnością...

Pan H. nastawił uszu.

— Znam twoją narzeczoną — ciągnął dalej przyjaciel — i mogę ci zakomunikować, że za czasów okupacji niemieckiej -

miała ona dziecko, które oddała gdzieś na wychowanie...

Pan H. dalej już nie słuchał...

Padł bezsilnie na krzesło i

o mało nie zemdlał z wielkiego bólu.

Nie namyślając się długo pobiegł do narzeczonej i oświadczył, że cofa dane słowo i

zrywa z nią wszelkie stosunki.

W domu panny S. powstała panika.

Matka dostała spazmów, córka zdrętwiała z wielkiego zdziwienia, tylko ojciec nie stracił przytomności i począł wypytywać przyszłego zięcia o przyczynę raptownej zmiany.

Pan H. powtórzył mu słowa przyjaciela.

Sprawa stała się jasna i jedno tylko było wyjście z tej sytuacji:

zwrócić się po opinię do lekarza.

Narzeczona zgodziła się na ten warunek i panna S. udała się do akuszera który stwierdził, że

rozsiewane pogłoski są fałszywe.

Teraz chodziło tylko o satysfakcję, wobec czego

panna S. wniosła do sądu skargę przeciwko panu W.,

który rozsiewał o niej oszczercze i z gruntu fałszywe pogłoski.

Na rozprawie sądowej okazało się, że **pan W. działał za namową swej żony, która chciała w ten sposób odciągnąć narzeczonego panny S. dla swej siostry.**

Oskarżyciel prywatny ze strony poszkodowanej domagał się surowego ukarania oskarżonego ze względu na to że rozsiewanie podobnych pogłosek, mogłoby wywołać tragiczne następstwa.

Sąd skazał pana W. na 2 miesiące więzienia. Juris.

Polak niechętnie „idzie do ołtarza“

Stoimy na czwartem miejscu międzynarodowej statystyki małżeńskiej.

Za Rosją, Węgrami i małą Belgi[ją]

Międzynarodowe biuro statystyczne w Londynie ustaliło, iż w ubiegłym roku zawarto w całej Europie 3 i pół miljona związków małżeńskich.

Najwięcej małżeństw zawarto w Rosji, bo aż 250 tysięcy. Na drugiem miejscu stoi Belgja, trzecie zajmują Węgry, czwarte Polska.

Najmniej stosunkowo małżeństw zawarto w krajach Skandynawskich. Szwedzi i Norwegowie żenią się niechętnie i w późniejszym wieku.

Krzyż Legji narodowej dla Zuzanny Lenglen.

Jak się dowiadujemy, najlepsza na świecie tennisistka Zuzanna Lenglen otrzymać ma w roku bieżącym Krzyż Legji Honorowej. Jednocześnie dowiadujemy się, że rewanżowe spotkanie Lenglen — Wills odbędzie się w czerwcu rh w Paryżu.



List sportowy z Wiednia.

—:o:—

Amatorzy—mistrzem Austrii. Próżne widownie i próżne kasy, lecz chuligaństwo garstki fanatyków rozstrzygało o zwycięstwie.

Najlepsi sędziowie z powodu prowokacji ze strony publiczności zawiedli zupełnie.

Niedzielna sesja spotkań o mistrzostwo I ligi zawodowców w swych wynikach wypadła znowu na korzyść, na szczycie tabeli znajdujących się Amatorów. Ich, zdawało się najgroźniejszy przeciwnik i konkurent, Rapid, mimo porażki, utrzymał się wprawdzie nadal na drugiem miejscu lecz czy może stać się jeszcze groźnym rzecz wątpliwa. Sześć punktów — to nie fraszka, a przy wyśmienitej formie i umiejętności zdobywania bramek w walkach o mistrzostwo przez rutynowaną drużynę Amatorów, tych sześciu punktów żadna z drużyn „Profi" I ligi nie będzie w stanie nadrobić.

Zatem, Amatorzy, po gruntownej szkole, jakiej poza „królem" Schafferem, żaden trener dać nie może, po rocznej przerwie, mistrzostwo mają znowu prawie zapewnione. To też gdyby materjalne wymagania „Schaffera" nie były tak wygórowane, jego niedawny pobyt w Wiedniu, stałby się jego stałą siedzibą. Niestety fatalny stan finansowy tutejszych klubów nie pozwala na wypłacanie mu, żądanej przezeń „królewskiej" gaży. Poprowadzi on więc do zwycięstw i zaszczytów niemieckie drużyny, które na sute opłacanie go mogą sobie pozwolić.

Wczorajsze spotkania zadowoliły chyba pod względem ilości strzelonych bramek, padło ich przecież aż 30 w 4-ch rozegranych meczach.

Poza tem był to dzień chuligański, który z powodu marnej pogody nie zgromadził zbyt wielu widzów. Wystarczy to jednak i tych do uniemożliwienia normalnej gry i utrudnienia sędziom sprawowania ich ciężkiego zadania.

Skutki tego stanu rzeczy były fatalne: Najlepsi sędziowie zawiedli pod wpływem ryków i wygrażaniem rękoczynami ze strony rozjuszonych fanatyków piłkarskich. Liczne zaś okaleczenia z powodu gry brutalnej, dostarczyły po gotowiu ratunkowemu i szpitalom kilku nastu nietylko zabłoconych, lecz jeszcze bardzej zakrwawionych i jęczących z bólu klijentów.

A oto wyniki niedzielnych meczów:

Amateure — Admira 7:3 (4:1).
W.A.C. — Rapid 3:1 (1:0)
Vienna — Wacker 5:4 (2:2)
Sportklub—Florisdorf 4:3 (3:2).

Pozycje w tabeli zajmują w następującym chronologicznym porządku:

Amateure I punktów 23, II Rapid 17, III Slovan 17, IV W.A.C. 16, IV Sportklub 15 i t. d. z Hakoahem na 10 miejscu, a Herthą na ostatniem. Zaznaczyć przytem należy, że Amateure rozegrali dopiero 14 meczów, podczas gdy niektóre kluby mają już po 15 spotkań poza sobą. Nadzieje więc Amatorów na zdobycie mistrzostwa są uzasadnione.

Z-er.

Siatkówka w Łodzi.

Zawody towarzyskie.

Onegdaj w sali gimnastycznej szkoły realnej zgromadzenia kupców odbył się cały szereg meczów towarzyskich w piłce siatkowej.

Poraz pierwszy stawiły się do spotkań towarzyskich wszystkie cztery drużyny obu gimn. państwowych, t. j. im. Szczanieckiej i im. Kopernika. I naprawdę, czas już najwyższy, — przyznają to same, wymienione powyżej drużyny, że samo tylko rozgrywanie meczów o mistrzostwo nie wystarcza dla utrzymania drużyn w należytej formie, a trening, choćby najintensywniejszy w szkole, bez widzów i udzielającej się drużynom ze strony widzów wpływów takiego publicznego treningu godnie nie zastąpi.

Korzyści, jakie drużyny z częstych występów publicznych wynoszą są zbyt poważne i aż nazbyt liczne, aby je tu wyliczać, gdyż o tych korzyściach przekonają się w krótkim czasie zainteresowani.

Wszystkie bez wyjątku spotkania tej imprezy należały do interesujących, przynosząc zwycięstwo faworytom.

I tak z drużyn B-klasowych zwyciężyły nie we wszystkich wypadkach wprawdzie te lepsze, lecz więcej rutynowane. Nie mniej jednak wszystkie bez wyjątku starały się pokazać grę ładną i celową.

Klasa B żeńska: Gimnazjum im. Orzeszkowej — Gimn. im. Szczanieckiej 13:15, 15:3 = 30:12.

Klasa A żeńska: Miejskie sem. nauczycielskie — Gimn. im. Szczanieckiej 11:15, 15:11 = 26:26.

Z powodu nierozstrzygniętego rezultatu, gra zostaje przedłużona. Pierwszy punkt po przedłużeniu uzyskuje drużyna im. Szczanieckiej, poczem „Seminarka" wyrównuje, uzyskując zwycięstwo po ciężkiej walce.

Był to jeden z najładniejszych meczów.

Klasa A męska: Szkoła realna zgromadzenia kupców — Gimnazjum im. Kopernika 15:8, 15:14 = 30:22.

Gra nadzwyczaj ambitna i ofiarna.— „Kupcy" jednak wykazuje pewien przesyt. — Czy nie zawcześnie? M.

W „branży" lekkoatletycznej poruszyło się...

Program zawodów lekkoatletycznych w sezonie 1926.

Nowo ukonstytuowany łódzki okręgowy związek lekkoatletyczny zabrał się energicznie do pracy. Na ostatniem posiedzeniu ułożono kalendarzyk zawodów na rok bieżący, który przedstawia się następująco:

W dniu **28 marca** r. b. związek lekkoatletyczny organizuje pierwszy bieg na przełaj, mający być zaprawą i przeglądem sił, któremi będzie można dysponować przy ustawianiu drużyny łódzkiej do rozstawnego biegu międzymiastowego Łódź—Warszawa, który odbędzie się w dniu 3-go maja r. b. Trasa biegu na przełaj jest następująca: Start i meta na boisku Ł.K.S., droga prowadzi przez pola okoliczne i lasek konstantynowski. — Trasa wynosi w przybliżeniu 3 i pół kilometra. W biegu mogą brać udział obok członków zrzeszonych w klubach, również i nie stowarzyszeni zawodnicy tak zwani „dzicy".

W tydzień później dn.**5 kwietnia** organizuje sekcja lekkoatletyczna Ł.K.S. podobny, doroczny bieg na przełaj.

11 kwietnia — międzyklubowe zawody urządzone przez Ł.K.S.

25 kwietnia — Ł.O.Z.L.A. organizuje bieg na boisku na przestrzeni 3 klm.

3 maja — doroczny bieg rozstawny Łódź — Warszawa.

16 maja — zawody organizowane przez Ł.K.S., z udziałem zawodników stołecznych.

23 maja — termin zajęty przez „Sokół", który urządza wewnętrzne zawody klubowe.

30 maja — urządza związek lekkoatletyczny, propagandowe zawody okręgowe.

3 czerwca — odbędą się międzyklubowe zawody urządzone przez Ł.K.S.

W dniach **27, 28 i 29 czerwca** — odbą się zawody o mistrzostwo okręgu.

11 lipca — urządza Ł.K.S., klubowe zawody w pięcioboju.

22 sierpnia — sekcja lekkoatletyczna „Sokoła" urządza międzyklubowe zawody.

5 września — odbędzie się pięciobój o mistrzostwo okręgu.

3 października — Ł.O.Z.L.A. urządza bieg drużynowy na przestrzeni 4—5klm.

Poza powyższym kalendarzykiem odbędą się jeszcze zawody „Unionu", W.K.S.-u i „Hasmonei", którzy dokładnych terminów jeszcze nie ustalili.

Wende (Czechosłowacja)

zdobył mistrzostwo narciarskie Polski.

Zakopane, 10 marca.

Drugi i ostatni dzień zawodów narciarskich o mistrzostwo Polski poświęcony był skokom, które odbyły się na skoczni w Jaworzynce, przy złych warunkach atmosferycznych i fatalnych śniegowych. Lekki i mokry śnieg był głównym powodem słabych wyników, osiągniętych przez polskich zawodników. Skoki wzbudziły duże zainteresowanie i pomimo złej pogody tłumy publiczności zgromadziły się w dolinie Jaworzynki. Zawodom przyglądali się: p. minister Osiecki, jen. Szeptycki i jen. Kuliński, oraz przedstawiciele władz miejscowych.

Z pośród wszystkich skoczków wysunął się na pierwsze miejsce Wende (czeski niemiec), olimpijczyk, mistrz armji czechosłowackiej oraz mistrz Tatr południowych. Pewnością skoków wzbudził zachwyt wśród publiczności. Jego 36-metrowy skok jest rekordem skoczni jaworzyńskiej, najdłuższy bowiem do tychczas skok osiągnął na niej Gąsienica-Sieczka (34 metr.). Wszystkie skoki Wendego były bez upadku. Dalej zwrócił na siebie uwagę Ratay (Austrja) z polskich zaś zawod. wyróżnili się Krzeptowski Andrzej I i Mückenbrunn, a z młodszego pokolenia Lankosz. Najdłuższy skok osiągnął z nich Mückenbrunn (36 metr.). Ogółem stanęło do skoków 32 zawodników.

W wyniku obliczenia ogólnego z biegu 18 klm. i skoku mistrzostwo Polski na r. 1926 zdobył Wende (czeski niemiec), osiągając notę 18.39. Drugie miejsce zajął Ratay (Austrja), nota 17.74, trzecie — Krzeptowski Andrzej I nota 16.77, czwarte — Bujak Józef nota 16.54 piąte — Mückenbrunn nota 16.40, szóste — Nemecki (Czechosłowacja) nota 15.69. Zawodnicy zagraniczni poza Wendem i Ratayem nie przedstawiali specjalnej klasy i można powiedzieć, że nasi zawodnicy byli lepsi od pozostałych.

Po skończonych zawodach, wieczorem, odbyło się uroczyste rozdanie nagród w hotelu Morskie Oko. Imieniem polskiego Związku narciarskiego przemawiał płk. Bobkowski, który zwrócił się z apelem do zawodników, by zawsze mieli honor sportowy na oku. Po przemówieniu płk. Bobkowskiego rozdano nagrody. Mistrz Polski, Wende, otrzymał wspaniałą nagrodę ofiarowaną przez ministra Skrzyńskiego, wyobrażającą narciarza w biegu. Wszyscy zawodnicy, otrzymujący nagrody, byli entuzjastycznie przyjmowani przez publiczność.

Tak więc czechosłowacy zrewanżowali się nam za zdobycie ich narodowego mistrzostwa przez Mückenbrunna.

Polscy lekkoatleci wyjeżdżają do Szwecji.

Od naszego korespondenta z Warszawy dowiadujemy się, że A. Z. S. Warszawa przez swojego trenera Nollinga, pertraktował z kilkoma klubami szwedzkiemi w sprawie meetingów lekkoatl. na gruncie szwedzkim. Drużyna polska startowałaby w Sztokholmie, Malmö i Charlottenburgu (Niemcy). Wiadomość ta trzymana jest narazie w tajemnicy, gdyż wymaga to oficjalnego jeszcze załatwienia.



Z meczu Amatorzy — W. A. C. 3:1.

Ostatnie wiadomości

Kasa podatkowa w kieszeniach hamburskich urzędników magistrackich.

Berlin, 10 marca.

W wydziale podatkowym magistratu hamburskiego wykryte zostały olbrzymie nadużycia. Na skutek przeprowadzonego dochodzenia aresztowano w dniu wczorajszym dwuch wyższych urzędników. Jak się okazało urzędnicy ci przyjmowali od miejscowych obywateli sumy podatkowe, które nawet księgowano, jednakże nie wpływały one do kasy. Na machinacjach tych władze miejskie straciły znaczną część swych dochodów. Afera podatkowa zataczą coraz szersze kręgi i pociągnie prawdopodobnie za soba cały szereg nowych aresztów.

„Żelazne wilki“ wyją nad granicą polsko-litewską.

Wilno, 10 marca.

W nocy z niedzieli na poniedziałek straż pograniczna polska została zaalarmowana przez niemilknące wycie po stronie litewskiej na odcinku od Podjeziorka do Kliszebłota.

Sądzono początkowo, że stada wilków przeciągające lasem, kiedy jednak wycia powtarzały się raz po razu w różnych miejscach naszej granicy, zorganizowano wywiad.

Jak się okazało wilków po stronie litewskiej nie było. Natomiast skonstatowano iż kilkanaście band szaulicowskich rozrzuconych wzdłuż całego pogranicza dawało sygnały „żelaznego wilka“ szaulisa.

Jednocześnie szaulisi prowadzili noc ne ćwiczenia wojskowe — mające na celu okazanie polakom gotowości bojowej litwinów, przyszykowanych każdej chwili do napadu na nasze terytorjum. Jak widać litwini po nieudałych, — mających na celu wyprowadzenie w pole władz naszych, — pertraktacjach, starają się postrachem wymusić zabranych przez straż jeńców litewskich. Niemilknące wycia szaulisów trwały do rana 8 b. m.

Bunt chłopski w Czechach.

Włościanie chcieli „rozparcelować“ majątek hr. Esterhazy'ego.

Praga, 10 marca.

W majątku Ujlak od kilku dni miały miejsce poważne zaburzenia. Miejscowi fornale w liczbie czterystu postanowili rozparcelować majątek swego pana, hrabiego Esterhazy. Pałac hrabiego osaczono, by nie mógł komunikować się z władzami i włościanie zajęli się podziałem majątku. Na miejsce zaburzeń sprowadzono kilka oddziałów żandarmerji wojskowej. która aresztowała przywódców buntu.

Huragan w południowych Włoszech.

Neapol, 10 marca.

Szalejąca w południowych Włoszech burza wyrządziła w szeregu miast ogromne szkody. Najwspanialsze gmachy w Neapolu uległy zniszczeniu. W miejscowym teatrze oraz bibljotece publicznej wiatr oderwał dachy. Szkody wyrządzone sięgają zawrotnych sum.

Sołtys—hersztem bandytów.

Kowel, 10 marca.

Na budnika kolejowego w pobliżu stacji Myżowa, Dominikowskiego napadli uzbrojeni bandyci: Longin Szajasiuk, sołtys wsi Szajno, lat 27, Jofim Martyniuk, lat 28 i Michał Chomiak, l. 41, (ci dwaj ostatni zawodowi bandyci) którzy Dominowskiemu zrabowali futro, kożuch kolejowy, buty, zegarek i 18 kg. słoniny.

Dnia następnego ciż sami bandyci napadli o godz. 10 rano na jadącego furmanką sekwestratora skarbowego, Andrzeja Koncewoja, którego Szajasik uderzył kilkakrotnie siekierą w głowę, kładąc trupem na miejscu.

Koncewojowi bandyci zrabowali około 500 zł. gotówki skarbowej, następnie trupa zaciągnęli do lasu szajneńskiego, gdzie obłożyli go słomą i drzewem i podpalili. Ciało częściowo spaliło się.

Wysłany natychmiast oddział policji z Kowla z kom. Makowickim na czele, wszystkich bandytów ujął. Gotówkę odebrano.

Aresztowani złoczyńcy do winy się przyznali.

Czeka ich kara śmierci.

Polski chlebek wędruje w świat

Ceny żyta, aż do nowych zbiorów, nie ulegną poważniejszej zmianie.

Łódź, 11 marca.

Pomyślny urodzaj w r. 1925 dał w wyniku dobry zbiór żyta.

Produkcja wyraża się ilością 6.538.500 ton. Na wewnętrzne roczne spożycie przewiduje się po 175 kg. na głowę, ogółem więc 5.127.500 ton, na wysiew zaś 885.000 ton, co razem wynosi 6.012.500 ton.

Pozostałość zatem stanowi 526.000 ton i jest przeznaczona na eksport. Od sierpnia 1925 r. do 1 lutego 1926 wywieziono zagranicę 206.675 ton żyta.

Z powyższego wynika, że w kraju pozostaje jeszcze pewien zapas żyta — przeciętny wywóz żyta wynosił dotąd miesięcznie około 30.000 ton.

Ceny żyta na rynku wewnętrznym wykazują minimalne wahania ze względu na dobry zbiór zbóż w Europie i w krajach zamorskich.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 16 gr. za wiersz milim tr. wy (na stronie 10 szpalt.) W TEKŚCIE: 80 groszy za wiersz milim. (na stronie 4 szpalty). NEKROLOGI i NADESŁANE: 60 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalt.) Zaręczynowe i ślubne, po tekście 30 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 00 proc. droż. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika“ Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki“ Łódź Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burman.